

"Listy Nikodema" Jan Dobraczyński

List 23 - Drogi Justusie!

O tym należałoby śpiewać, a nie mówić ... Czy można opowiadać rzeczy cudowne nędznym, zwyczajnym ludzkim językiem, który płacze się w ustach i bełkocze?

To jest najstraszniejsze w Jego nowinie, że człowiek zostaje jakby wyrzucony daleko, poza ziemię, w strefę gwiazd, mając serce i ciało jak dawniej ludzkie...

Staram się złożyć w całość wydarzenia, które galopują jak spłoszone konie.

Ledwie odszedł ode mnie ten żołnierz, posłyszałem kroki dalszych nadchodzących wydarzeń. To znowu, jak wczoraj po południu, byli Józef i Jan. Ale teraz inaczej wyglądali.

Obaj mieli w oczach i w całej twarzy wyraz oszołomienia, w którym radość graniczy z przerażeniem.

Mój przyjaciel, zanim coś powiedział, usiadł naprzeciwko mnie i długą chwilę na przemian gładził brodę i przesuwał dłonią po włosach ruchem wyrażającym zakłopotanie. Jan stał za nim nieco pochylony. Jego czarne oczy zdawały się migotać, po rozchylnych ustach przebiegało drżenie.

Hm ... - zaczął Józef - nie wiem czy już coś do ciebie doszło.... Ale to jest zdumiewająca historia. Nic z niej zrozumieć nie mogę. Posłuchaj: ten chłopak opowiada, że bardzo rano cała gromada kobiet pobiegła do grobu, by zająć się umyciem i namaszczeniem ciała! Śpieszyły się bardzo ... Żadna z nich nie wiedziała o pieczęciach i o strażach. Tymczasem... - Mów zresztą sam - zwrócił się do Jana.

- Te kobiety, rabbi - podjął syn Zebedeusza - opowiadają, że skoro tylko znalazły się za bramą naprzeciw Golgoty, stało się niby trzęsienie ziemi ...

- Niczego takiego nie czułem - wrzucił Józef.

- Ani ja - przyznałem.

- Ja także - mówił Jan. W tym chłopcu płonęła gorączka, ale usiłował opowiadać spokojnie i rzeczowo.

- One jednak mówią, że tak było. Także jakoby piorun wpadł w skałę. Widziały błysk, słyszały huk... Potem zobaczyły biegnących żołnierzy ... Wyobraź sobie, rabbi, oni uciekali rzucając na ziemię tarcze, hełmy, włócznie ...

- O tym wiem - skinąłem głową. Miałem wciąż przed oczami zlaną potem, wystraszoną śmiertelnie twarz Lucjana.

- Kobiety przestraszyły się także. Jedne zaraz uciekły, ale inne, mimo trwogi, podeszły do grobu ... Myśmy spędzili tę noc w domu garbarza Safana na Ofelu. Nikt z nas nie mógł spać. Nagle wbiega Joanna, żona Chuza i woła, że gdy wraz z towarzyszkami podeszły do grobu, zobaczyły odwalony kamień, a na nim człowieka w płaszczu skrzącym się niby blask słońca ... One są pewne, że to był anioł... Zwrócił się do nich i powiedział, że Nauczyciela nie ma, bo zmartwychwstał... Wtedy z krzykiem uciekły. Zaczęliśmy je uspokajać. Mówiliśmy, że to się im na pewno zdawało... Ale one krzyczały, mówiły wszystkie razem, płakały i śmiały się jednocześnie. Ciągłe im się zdaje, że widziały anioła... Jeszcze rozmawialiśmy z nimi, gdy nadeszła śpiesznie moja matka i teraz ona zaczęła mówić, że gdy szła z Maryją, usłyszała głos Nauczyciela... Nic nie widziała, ale słyszała, jak mówił do swej Matki...

Nie wiedzieliśmy co o tym sądzić, a wszyscy trzęśliśmy się z podniecenia. Tomasz wołał, że chyba od rana wszyscy postradali rozum. Także Natanael wykrzykiwał, że widać kobietom smutek pomieszał zmysły, gdyż mówią jak szalone ... Kobiety krzyczały i myśmy krzyczeli ... Na to wszystko nadbiegła Maria, siostra Łazarza ... Zdyszana, włosy spadły jej na ramiona. Wyglądała jak wówczas, gdy ją jeszcze szatan miał w swej mocy. Dobijała się tak gwałtownie do drzwi, iż myśleliśmy, że to straż ... Zaczęła wołać jeszcze głośniejsze, niż wołaliśmy wszyscy... Wołała, że widziała Go ... Ogarnęło nas przerażenie. Byliśmy pewni, że stało się coś strasznego ... Przecież sam Go składałem do grobu, razem z wami, czcigodni ... Był zimny i sztywny ... A ona mówi, że Go widziała żyjącego. Nie poznała Go z początku, ale On zawołał na nią i wtedy jakby się otworzyły jej oczy ... Stał przed nią na trawie, gdy zaś padła Mu do nóg, mówi, że widziała przebite stopy ... Nigdy się nie zdarzyło, aby żył człowiek zdjęty z krzyża! On nie dał się jej dotknąć. Powiedział, że na to jeszcze za wcześnie ... I zniknął. Wtedy ona przybiegła do nas, jak tylko mogła najprędzej. Dyszała i nogi jej tak osłabły, że usiadła na ziemi ... Nie można było dłużej wytrzymać w domu. Szymon i ja wybiegliśmy. Pędziliśmy i potrącaliśmy ludzi. Krzyczano za nami. Ale żaden z nas nie stanął. Ja dopadłem pierwszy grobu, Szymon został w tyle ...

- I co? - zapytałem gwałtownie. - I co? Coś zobaczył?

Zaczerpnął pełne płuca powietrza, jakby gotując się do nowego biegu.

- Grób był naprawdę otwarty ... Nie miałem odwagi wejść do środka. Czekałem na Szymona. Weszliśmy razem ...

- I co? I co? - nie mogłem doczekać się ostatniego słowa.

- Ciała nie było! - wyrzucił z siebie prędko. - W grobie nic nie ma! Wszystkie płótna, w które zawinęliśmy Nauczyciela, zostały ... Na wielkim całunie widać ślady Jego ciała ... Nawet płachta, którą zamknęliśmy Mu usta, leżała z boku zwinięta ... Zabraliśmy każdą sztukę ...

Odsapnął i umilkł. Ja milczałem także. Józef zapytał mnie swoim gromkim głosem:

- Nikodemie, co to znaczy?

Bezradnie poruszyłem ramionami.

- Nie wiem ... - powiedziałem - Nie wiem ... To brzmi jak bajka. Kobiety opowiadają, że ziemia drży - choć tego nikt w mieście nie czuł, piorun pada z jasnego nieba, ukazują się ludzie czy nie ludzie w błyszczących szatach, dziesięciu rzymskich żołnierzy ucieka w popłochu. Tamte mówią, że słyszały Go i widziały ... Grób jest pusty ... Nie, to wszystko razem nie trzyma się całości! Zostawmy wizje, w które nie wierzę. Jedno jest pewne: ciało zniknęło z grobu ... Można o tym rozmaicie myśleć. Rozwiązanie pierwsze: Kajfasz, chcąc zhańbić ciało, kazał zabrać je z grobu, by rzucić do wspólnego dołu. Przeplącił przy tym żołnierzy, aby udawali strach ...

- Ten pomysł nie ma sensu - przerwał mi Józef. - Ani Kajfasz, ani Ananiasz nie ośmieliliby się tak postąpić. Przecież Piłat nam dał ciało i pozwolił je pogrzebać ... Powiedzmy, że zrobił to w taki sposób, aby nie było wiadomo, kto ciało wziął ... Lecz czemuż nie zczekali z tym do następnego dnia? Wieczorem straż miała odejść. Tymczasem ciało było pod pieczęcią Sanhedrynu. To nie był krzyż, którego nikt nie pilnował i dlatego kazali go wyrwać z ziemi i gdzieś wyrzucić ... O ile łatwiej byłoby ukraść ciało, gdy już znajdowało się w naszych rękach ...

- Masz rację - przyznałem - Lecz w takim razie ciało zabrali uczniowie.

- Nikodemie, mówisz same głupstwa! Uczniowie? Oni? - Ruchem głowy wskazał Jana. - Ale zobacz tylko, jacy są wystraszeni. Na ile odwagi musiał się zdobyć ten chłopak, by w biały dzień wysunąć nos ze swej kryjówki. Ich podejrzewasz o odwagę rzucenia się na rzymskich żołnierzy? Kpiny, mój drogi! Lecz jeśli nie oni - to kto? Czy poza nami dwoma On miał przyjaciela dość poważnego, by się ważył na taki czyn?

- Nie. Ale może Piłat? ... - rzuciłem bez wiary we własne słowa. - Mówiono mi, że jego żona interesowała się losem Nauczyciela ...

Z irytacją uderzył dłonią w kolano.

- Zmusisz mnie do tego, że będę się śmiał z twoich słów! - wykrzyknął. - Więc wyobrażasz sobie prokuratora rzymskiego, wykradającego własnym żołnierzom ciało człowieka, którego sam dwa dni przedtem skazał na śmierć? Na tyle już znam Piłata! On obedrze ze skóry tych strażników! Nigdy im nie daruje, że ośmielili się uciekać jak stado bydła, na oczach całej Jerozolimy. Wyobrażam sobie, co się tam dzieje. Nie, nie, Piłata usuń z tej sprawy!

- A w takim razie kto? - teraz ja zapytałem. Józef siedział bez ruchu, spoglądając tylko spod oka to na mnie, to na Jana.

- A jeżeli - rzekł wolno - On zmartwychwstał?

Odpowiedziałem mu pytaniem:

- Wierzysz w to?

- Nie - przyznał. - Jestem człowiekiem, który przyjmuje tylko to, co można zmierzyć, zważyć, dotknąć ręką ... Z wielkim trudem uwierzyłem w zmartwychwstanie Łazarza, no bo nie mogłem nie wierzyć, skoro go widziałem chodzącego po mieście ... Gdy jednak ktoś zmartwychwstał i zniknął - nie jestem w stanie w to uwierzyć! Tylko z drugiej strony - nie znajduję dla tego, co się stało, żadnego innego wyjaśnienia. Dlatego pytam: a jeżeli On zmartwychwstał? Czy zmartwychwstanie jest możliwe?

- On - zawołał Jan - mówił, że wstanie z martwych! Wiele razy mówił! Teraz przypominam sobie ...

- A ty, co o tym powiesz? - zwrócił się do mnie.

- Jako faryzeusz wierzę oczywiście w zmartwychwstanie. Ale sądzę, że to się stanie kiedyś, to znaczy w takim jakimś czasie, w którym dokonają się zmiany umożliwiające nam uwierzenie ... Wierzę w zmartwychwstanie, ale nie w takim świecie, jaki nas otacza.

- W gruncie rzeczy - wzruszył ramionami - rozumiemy tak samo. A ty - skierował pytanie do Jana - wierzysz?

Dziewczęca twarz ucznia, tak różna od twarzy innych chłopców w jego wieku, pokrytych krostami, zawsze spoconych, zachowujących stały wyraz wyzywającej drwiny, zapłonęła. Byłem tego pewny, zanim powiedział. On w to wierzył. Wyznał głośno:

- Tak, czcigodni. Wierzę, że On zmartwychwstał ...

(...)

Szliśmy powoli, bo dzień zrobił się ciepły, jakby to nie był miesiąc Nizan.

Z początku nie mówiliśmy wiele; obaj kroczyliśmy zamyśleni, obaj przetrawialiśmy w duchu poranne wypadki. Droga do Emaus zniża się, zsuwa ze zboczy skalistego płaskowyzu, na którym leżą Hebron, Jerozolima i Gofma, Miasto znajduje się na ostatnim wzgórzu; dalej wzdłuż wybrzeża leży pasem równina Saronu, już o tej porze pokryta bujną zielonością i pachnąca kwieciami.

Ułożyliśmy sobie, że przenocujemy w Emaus i dopiero rankiem pójdziemy dalej. Byliśmy gdzieś w połowie drogi, kiedy Kleofas, wlokący się poprzednio ponuro z opuszczoną głową, parsknął jak młody koń i zaczął mówić głosem kipiącym, zda się, wewnętrznym wzburzeniem:

- Nie, nie, nie potrafię tego zrozumieć. Zgódźmy się, że On zmartwychwstał ... Choć to jest niepodobieństwem. Ludzie bywali wskrzeszani Imieniem Najwyższego, nikt jednak nie wstał z grobu sam! Ale powiedzmy, że tak się stało ... W takim razie wytłumacz mi, rabbi, jak miał sens ten sąd, ta męka, śmierć? ... Kto jest zdolny wskrzesić sam siebie, nie umierałby jak niewolnik! Nie, nie, tego nie zrozumieć nigdy. Chyba że ty, rabbi, potrafisz mi to wyjaśnić, wytłumaczyć. Ty chyba pojmujesz coś więcej. Znałeś Go ...

- Znałem Go - odpowiedziałem. - Ale to mi wcale nie ułatwia zrozumienia tej historii. On wprawdzie za życia czasami robił tak, jakby chciał swoich nastraszyć i w ten sposób wypróbować ... Potem niebezpieczeństwa zniknęły, okazywały się złudzeniem lub On je zwyciężał ... Ale znacznie częściej dawał się zwyciężać życiu. Posiadał moc, nikt jednak nigdy nie wiedział, kiedy jej zechce użyć. Cud zmartwychwstania jest największym z cudów. Masz rację, Kleofasie: kto potrafi wstać z martwych, nie powinien męczyć się życiem. Zresztą cóż warto jest takie zmartwychwstanie? Zmartwychwstał i zniknął? Tylko Jego Matka i ta nawrócona grzesznica widziały Go ... Gdyby to zmartwychwstanie miało być znakiem prawdziwości Jego nauki, musieliby Go zobaczyć także inni ...

- Musieliby Go zobaczyć wszyscy! - zawołał młody faryzeusz.

- Oczywiście ... Ci bowiem, którzy by Go nie widzieli, nie chcieliby im uwierzyć. Mesjasz nie może triumfować w jednym tylko sercu ...

- Czy sądzisz, rabbi, że On był Mesjaszem?

- Czy ja wiem? ... Ale jeśli Nim był - to ten Mesjasz był kimś innym niż ten, którego wieściły zapowiedzi. On przyniósł nie to, czego oczekiwaliśmy.

- Co takiego?

- To jedno: miłość ...

- Podobno jednak mówił, że kto chce być jego uczniem, musi nienawidzić swoich bliskich: matkę, żonę, dzieci?

- Słyszałem, jak to mówił. Ale to były jakieś dziwne słowa, jakby jedna tylko strona prawdy ...

- Myślisz, rabbi, że On nie kazał nienawidzić? Odkąd mi powtórzono te słowa, bałem się ...

- Nienawiść, Kleofasie, to było obce Mu słowo. Wprawdzie powiedział: "Przyniosłem miecz", ale zaraz dodawał: "Powiedziano w Starym Zakonie: nie zabijaj! Lecz ja mówię: Ten, kto się gniewa - już zabija ...". Nie, upewniam cię, On nie wiedział, co to znaczy nienawiść. Nie nienawidził nigdy, nikogo! Umarł ... Mnie się nawet wydaje, że On oddał się w ich ręce tylko dlatego, aby nam pokazać, że nienawiść może być zwyciężona ...

- Lecz nienawiść zwyciężyła! I Jego zabili ...

- Tak - przyznałem.

I znowu każdy z nas zagłębił się w swój smutek. Nasze dwa cienie sunęły przed nami na skos po ścieżce. Nie zauważyłem chwili, w której pojawił się trzeci ... Człowiek, który nas dopędził wszedł między nas, wydawał się podróżnym zaprawionym w długich wędrówkach, bo kroczył lekko, jakby ledwie dotykając stopami ziemi. Nie było w Nim nic, co by zatrzymało nasz wzrok: bardzo wysoki, z laską, w podwiniętej do podróży kuttonie, bez najmniejszego węzła w rękę. Nie słyszeliśmy Jego kroków, gdy się zbliżał, choć musiał iść niezmiernie szybko, bo gdy chwilę przedtem oglądałem się na zakręcie drogi (nie mogłem pozbyć się niepokoju, że może wysłano za nami pogoń), nie widziałem nikogo. Ale teraz zręcznie dostosował swój krok do naszych kroków.

- O czymże tak rozmawiacie? - zapytał. - Zdajecie się być pełni smutku ...

Kleofas wzruszył ramionami.

- Idziesz także drogą z Jerozolimy, więc powinieneś wiedzieć ...

- O czym? - zapytał.

- Chyba byłeś w mieście tylko przechodniem, a nie przybyszem na Święta. Stały się tam ostatnio rzeczy ...

- Jakie? - pytania naszego nowego Towarzysza brzmiały niecierpliwie, jakby się bał, że nie zdąży nawiązać z nami rozmowy. Kleofas był zbyt wzruszony, by umiał spokojnie opowiadać o zaszłych wypadkach. Odezwałem się więc ja:

- Pewno słyszałeś o Proroku z Galilei, który chodził po całym kraju, nauczał i dokonywał wspaniałych cudów? Uzdrawiał, a nawet wskrzeszał ... Otóż gdy On przybył przed paru dniami na Święta do miasta, nasi kapłani i doktorowie kazali Go pochwycić i osądziwszy Go na śmierć, wydali Rzymianom. Ci zaś przybili Go do krzyża ... Tak wielkie były cuda tego Człowieka i tak piękna Jego nauka, iż wielu z nas sądziło, że On przyszedł od Najwyższego, by wyzwolić Izraela. Ja sam tak myślałem ... Niestety! On umarł! Strasznie umarł ... I już trzeci dzień, jak złożono Go do grobu ...

Urwałem, bo znowu moja myśl pobiegła do Jego umęczonego ciała, do całej ohydy tej żalostnej śmierci. Chwilę stąpaliśmy w milczeniu ścieżką w dół. Słońce mieliśmy teraz przed sobą: wielka czerwona kula wisiała nad pasami szarych oparów rozpiętych nad wypukłą taflą morza.

- Więc umarł i pogrzebano Go ... - Człowiekowi, który się do nas przyłączył, nie wystarczyły moje słowa. - A co potem?

Kleofas beznadziejnym gestem poruszył dłonią.

- Są tacy - rzucił prawie z gniewem - którzy wierzą, że zmartwychwstał!

Zmierzył nas wzrokiem.

- A wy - zapytał - co o tym sądzicie?

Popatrzyłem na Niego nieco nieufnie. Nie podobało mi się to Jego wypytywanie. Wyglądało na to, że On zna całą historię śmierci Nauczyciela, a pyta nas jedynie po to, aby znać naszą opinię. Może to jakiś szpieg Sanhedrynu? Lecz ostatecznie, pomyślałem, jest sam, a my jesteśmy dwaj. Odeszliśmy już ze czterdzieści stadiów od miasta. Wreszcie, choć ten Człowiek nie wyróżniał się niczym od byle wędrowca, którego można spotkać na samotnej drodze, było w Nim przecież coś, co budziło zaufanie i skłaniało do mówienia.

- Istotnie - podjąłem - kilka kobiet poszło dziś przed świtem do jego grobu ... Wróciły opowiadając, że nie znalazły w nim ciała, natomiast zobaczyły anioła, który miał im powiedzieć, że Umarły zmartwychwstał. Pobiegli więc do grobu jego uczniowie i także nie znaleźli ciała ...

- I cóż? - pytał widząc, że znowu przerwałem.

- Co ty na to?

On już nie pytał o to, co się dalej stało, ale wprost o to, co ja myślę. Jeszcze raz obudziły się we mnie wątpliwości. Ale znowu uległem sile Jego powagi. On wypytywał nie jak ktoś ciekawy nowin, ale jak człowiek mający prawo pytać ...

- Nie wiem ... - powiedziałem wahająco. - Nie wiem ... Ten Galilejczyk był na pewno kimś niezwykłym. W pewnej chwili uwierzyłem, że jest Mesjaszem ... Nikt nigdy nie robił takich cudów. I nikt nigdy nie mówił tak jak On ... Ale Mesjasz musi być kimś wyższym niż zwyczajny człowiek ...

- Ty, wielki sofer, tak mówisz? - przerwał mi. - Nie pamiętasz, co powiedział Izajasz o "korzeniu z drzewa Jessego"?

- Pamiętam. Lecz mówi także Etam Ezrahita: "Przysiągłem Dawidowi, że potomstwo jego trwać będzie na wieki ..."

- I sądzisz, że to się nie spełni?

- Jak się ma spełnić? Tron królewski rozdzielony w rękach obcych! On zaś, jeśli nawet był potomkiem Dawida, umarł, został okrutnie zabity ... Żebyś był to widział ...

- Człowieku leniwego serca! - powiedział nagle surowo. - Nauczycielu, który innych uczysz i sam nie chcesz poznać! - Nie pamiętam, aby kiedykolwiek zwrócono się do mnie w ten sposób. A przecież nie czułem się dotknięty. Tamten mówił gniewnie, lecz jednocześnie jakby rozpraszał dym, który nam zaproszył oczy. - Jeszcze nie widzicie, że spełniło się wszystko, co się miało spełnić?

Czy nie powiedział praojciec Jakub, iż Posłany i Oczekiwany przyjdzie właśnie wtedy, kiedy Juda utraci tron? Nic nie wyczytałeś w świętych księgach, przyjacielu? Posłuchaj ... - Z łatwością przywołał na usta słowa przepowiedni nabi Izajasza: - "Chwała spłynie na drogę nadmorską, co idzie przez pogańską Galileję, a lud żyjący w mroku ujrzy wielką światłość ..." Czy nie było cię w Galilei i nie widziałeś?

- Widziałem ... - szepnąłem. Prawda! Tyle razy słyszałem, jak krzyczano: "Nie przyjdzie Mesjasz z Galilei!". A ten Człowiek wyłowił proroczą zapowiedź ze świętych ksiąg, jak zręczny chłopiec wyławia rybkę z maleńkiej kałuży. Ciemny lud galilejski, lud amhaareców, ujrział światłość ... Prawda ... Podniosłem na Niego wzrok. On zaś mówił dalej:

- Gdzie On się narodził? Czy nie chodziłeś się o tym przekonać? Czy nie czytałeś: "Betlejem w ziemi judzkiej - z ciebie wyjdzie Rządca ludu ..."? Kto Go urodził? Czy ci nie mówiono? I czy nie czytasz: "Oto Panna pocznie i porodzi Syna ..."? Nie słyszałeś, że musieli z Nim uciekać aż do ziemi faraonów? I co o tym sądzisz? "Z Egiptu wezwałem mego Syna ..." Kto Go zapowiedział? Czy nie mówi nabi: "Posyłam anioła, by przygotował drogę Tobie ... Głos wołającego na pustyni, byście prostowali drogi Najwyższego ..."?

- To wszystko prawda ... Ależ tak! - zawołałem. Kula słoneczna opadała coraz niżej i stawała się wciąż bardziej czerwona. Dalekie morze skrzyło się. Otarłem czoło, które całe opływało potem. Słowa Nieznajomego napełniały mnie zdumieniem, a jednocześnie przerażeniem. Jak to - i ja tego wszystkiego nie zauważyłem? - pytałem siebie. Każdy przypominany przez Niego tekst spadał na moją głowę niby ciężka kłoda. "Żyłem ze świętymi zapowiedziami pod rękę - myślałem - nie umiałem ich odczytać. Dobrze mówił Nauczyciel, gdy kilka razy upominał mnie: "Jesteś doktorem i nauczycielem, a tego nie wiesz?" Upajałem się brzmieniem słów Pisma i nie dostrzegałem, co one mówiły. Jak inni, ślepo, uparcie domagałem się spełnienia zapowiedzi, które mi odpowiadały, które były po mojej myśli, które niosły triumf krzyku, a nie triumf ciszy ..."

Podróżny ciągnął:

- Czy nie nauczał, jak powiedziano: "W przypowieściach opowiadać będzie rzeczy skryte od początku świata"? Czy nie rozesłał swoich "jak rybitwy, by łowili ludzi z każdej góry, z każdego pagórka, z każdej jaskini ...". Czy nie były przepowiedziane Jego cuda? Czy nie miał Najwyższy zawrzeć z narodem nowego Przymierza, nowego Zakonu, wypisanego w sercu, a nie na ciele?

- Mówisz prawdę! - posłyszałem obok siebie gorączkowy głos młodego Kleofasa. - Każde Twoje słowo szerzej otwiera nam księgi ... Ale jeśli tak jest - to dlaczego On umarł? Dlaczego?

- I dlaczego **tak** umarł? - zawołałem. - Tak nędznie, tak okropnie, tak haniebnie, tak boleśnie?

Patrzyliśmy na Niego obaj szeroko rozwartymi oczami. Czuliśmy, że ten Człowiek jest bez porównania od nas mądrzejszy. On zdawał się wiedzieć wszystko to, czego my nie wiedzieliśmy, a nie wiedząc byliśmy pełni lęku, podobni do tego, o którym mówi Pismo, że "boi się w dzień i w nocy; rano mówi: "Oby już był wieczór!" a wieczorem: "Oby już był ranek!"".

Nie zganił nas. Łagodnie, jakby nucił do wtóru kinnor, zaczął mówić:

- I tego nie pamiętacie? "Robakiem jestem - nie człowiekiem, pośmiewiskiem i wzgardą tłumu ... Ludzie krzyczą i kiwają głowami: w Najwyższym położył nadzieję, niech Go ratuje! Otoczyła mnie banda złoźników ryczących niby lwy ... Otoczyły mnie psy zajadłe ... Przebili moje ręce i moje nogi i policzyli każdą kość ... Od stopy aż do czubka głowy nie ma na Nim kawałka zdrowego ciała ... Jedna rana i siność ... Ani urody, ani piękności ... Widzieliśmy, że nic w Nim nie ma, a przecież pożąдалиśmy Go. Człowieka okrytego wzgardą, najnędzniejszego z ludzi, Męża boleści, który znał każdą słabość ... Choroby nasze na Niego przeszły, boleści nasze Jego dotknęły ... Był dla nas jak trędowaty, przez samego Przedwiecznego osądzony, by zginął w hańbie ... Za nas został starty, za naszą złość ... Lecz Jego siność uzdrowiła nas. Myśmy pobłędzili, ale nasze grzechy Najwyższy na Niego złożył ... I On sam chciał tego ... Nie otworzył ust, by się bronić ... Ze zbrodniarzami razem cierpiał i za zbrodniarzy się modlił ...".

- O Adonaj! - wyszeptałem. Usta miałem zapiekłe, jakbym wędrował przez bezwodną pustynię.

- "Ciało moje dałem bijącym i nie odwróciłem twarzy od policzkujących - ciągnął. - Byłem jak baranek cichy, wiedziony na zarżnięcie ...".

Nie czuliśmy przebywanej drogi. Gdy powiedziawszy ostatnie zdanie, zatrzymał się nagle, jakby się chciał z nami pożegnać, ze zdumieniem spostrzeżliśmy, że jesteśmy już w Emaus. On zdawał się wiedzieć, że tutaj mamy się zatrzymać, lecz sam chciał iść dalej. Nie namawiając się, obaj jednocześnie zawołaliśmy:

- Rabbi, zostań z nami. Chcemy, żebyś nam jeszcze wiele powiedział ... Patrz, już wieczór ... Rankiem pójdziesz w dalszą drogę. Zostań.

Zdawał się namyślać. Ale gdy Go nie przestawaliśmy prosić, skinął głową i udał się z nami do gospody. Była na szczęście pusta. Gospodarz wyniósł nam pod rozrosłą figę stół i zakrzętnął się, by przygotować posiłek. Rude cienie wyciągały się na zróżowiałej ziemi. Od morza zawiewał rześki, ostry, nieco porywisty wiatr. Szczyty wzgórz, z których zeszliliśmy, żarzyły się czerwono niby kłody w dogasającym ognisku.

- Więc On był Mesjaszem? - zapytał Kleofas drżącymi ustami.

Zamiast odpowiedzieć cytował znowu:

- "Usłyszą tego dnia głusi słowa ksiąg, a w ciemnościach oczy ślepców widzieć będą. Cisi przyjdą się weselić, ubodzy uradują się świętym Izraela ... szukać mnie będą ci, którzy mnie nie szukali, i powiem: "Otom Ja" - narodowi, który mnie nigdy nie wzywał ... Narody przyjdą z krańca ziemi ..."

W szarym, gęstniejącym powietrzu, niby przetkanym pajęczymi nićmi, głos Jego zabrzmiał nagle jak wołanie triumfu i radości. Po tamtych bolesnych słowach malujących krwawą wizję był to niby chorał srebrnych trąb uderzający w niebo pieśnią zwycięstwa. Nasze serca uderzyły jeszcze żywiej, jeszcze goręcej. Ale równocześnie spojrzeliśmy na siebie z niepokojem. Nie trzeba się nam było dzielić naszymi myślami. To samo zapaliło się w obu naszych głowach. Jeżeli więc to wszystko było prawdą, czego nie ujrzeliśmy patrząc, jakież los nas czeka, nas i cały naród wybrany, który prześlepił Zapowiedzianego, odrzucił i ukrzyżował Go? Straszną rzeczą było czekanie na Mesjasza przez tysiące lat. Lecz czymże będzie koniec tego czekania połączony ze świadomością, że Mesjasz przyszedł, a myśmy Go nie przyjęli? Co to znaczy: odrzucić Mesjasza? Co się stanie z tymi, którzy targnęli się na Syna najwyższego? Lecz On, jakby zgadując nasze myśli, powiedział:

- Trzeba więc było, aby się spełniły Pisma ... I spełniły się one. Syn Człowieczy umarł, abyście wy nie umarli i żyje - abyście wy żyli. Tak musiał umierać, aby każdy z was mógł się ocalić. Bo powiedział prorok: "Choćby wasze grzechy były jako szkarłat, wybielę je ponad śnieg i bielszymi niż wełna uczynię ...".

Siedzieliśmy w ciszy, a wiatr poruszał nad naszymi głowami bezlistnymi gałęzmi figi. On sięgnął po chleb, który gospodarz postawił przed nami, rozłamał go i wyciągnął po kawałku do każdego z nas ... I wtedy - o Justusie! Ten Jego ruch ... Wszystko od razu stało się jasne!

Od razu dostrzegłem, czego przedtem nie mogłem zobaczyć: przebite dłonie i ten uśmiech, jedyny na całym świecie, uśmiech miłości, która nie ma granic. O, Justusie, jak ja wtedy zacząłem płakać! Jak Szymon ... Bo On dawszy się poznać, natychmiast zniknął ... Był - i nie było Go już między nami. Ale chleb został ... kubek wina ... i słowa ... i ta oszałamiająca radość, w jaką On zmienił naszą rozpacz ... O, Justusie, płacę, gdy to piszę ... Porwaliśmy się z miejsc. Słońce kąpało się w morzu. Noc rozpięła się nad nami jak namiot. Ale w nas była jedna przemożna, rozkazująca myśl: wracać, wracać, wracać natychmiast, powiedzieć im wszystkim, że On naprawdę zmartwychwstał! Na świecie nie było już nic ważniejszego niż ta wiadomość! O niej trzeba było powiedzieć każdemu, o niej trzeba było wołać z dachu - do wszystkich ...

Przełknęliśmy chleb i wyskoczyliśmy na drogę. Nasze cienie wsiąkły w szarą, zmechaconą ziemię. Szliśmy gorączkowo, chwilami biegliśmy. Żaden z nas nie czuł, że biegnie pod górę, że mu braknie tchu. Nie mówiliśmy ze sobą, tylko co jakiś czas zwracaliśmy się do siebie i rzucaliśmy sobie szybkie zapytania:

- Pamiętasz, kiedy On to mówił ...?
- Pamiętam! Serce mi biło ...
- Czuliśmy Go, Kleofasie! Czuliśmy, że to On!

Na niebie zapaliła się pierwsza gwiazda. To szliśmy, to znowu biegliśmy. Ani na chwilę nie pamiętałem o niebezpieczeństwach, przed którymi rankiem uciekałem ...

Nie pamiętałem o nich, gdy dopadłem drzwi domu garbarza Safana. Była już noc głęboka, żołnierz na Antonii otrąbił właśnie drugą straż. Księżyc toczył się po usianym bladymi gwiazdami niebie, gasząc je, w miarę gdy się do nich zbliżał. Kilka białych obłoczków, odcinających się wyraźnie na szklistym czarno-hiacyntowym tle nieba, żaglowało wolno z północy na południe. Matecznik Ofelu wyglądał jak potworny żleb górski, w który zwały się wiele lawin, lub jak miasto zamienione w stos ruin. Biegnąc przez kręte, wąskie uliczki - nigdy bym się dawniej, zwłaszcza nocą, nie śmiał w ni zapuścić - drżałem z niecierpliwości. Niskie drzwi były zamknięte. Zacząłem w ni bić obu dłońmi. Nowina, którą niosłem, paliła mi usta żywym ogniem.

Nie otworzono mi od razu. Za deskami usłyszałem szmery: domyśliłem się, że ktoś lękliwie usiłuje wyrzeć przez szparę, by zobaczyć stukającego. Niecierpliwość nie pozwoliła mi czekać. Zacząłem wołać:

- To ja! Nikodem! Otwórzcie! To ja! Przynoszę ważną nowinę! Otwórzcie!

Jeszcze zdawało mi się, że zwlekają, więc odskoczyłem do tyłu, ku księżycowej plamie leżącej na środku szerszej nieco w tym miejscu uliczki niby porzucone zwierciadło. Chciałem, aby mnie zobaczyli w tym świetle i poznali. Ale już rozległ się cichy zgrzyt uchylających się drzwi.

- Chodź, rabbi - doleciał mnie stłumiony głos Szymona Zeloty.

- Chodź i nie krzycz! Twój głos może ściągnąć niebezpieczeństwo.

Niebezpieczeństwo? Nie czułem go. Nie bałem się. Za małym korytarzykiem była obszerna izba służąca niewątpliwie za suszarnię skór, bo unosił się w niej ostry zapach garbnika i przegniłej sierści. Była pełna ludzi. Mimo późnej pory nikt w domu nie spał. W blasku ognia buzującego na palenisku widziałem stłoczonych Jego uczniów - wszystkich poza Tomaszem i Judaszem - Jego Matkę, Jej siostrę, Martę i Marię, inne jeszcze kobiety, a także kilku mężczyzn o wyglądzie skromnych rzemieślników. Wszystkie twarze zwrócone były w tej chwili na mnie, wszystkie oczy zdawały się płonąć niepokojem. Przestraszyli się na pewno gwałtowności mego stukania. Ale strach walczył w nich z nadzieją usłyszenia nowiny, na którą podświadomie wszyscy musieli czekać, choć widać było, że nie są ze sobą zgodni i niewątpliwie spierali się, zanim przyszedłem.

Już wiemy o Józefie ... - powiedział prędko Jakub, syn Zebedeusza.

Przerwałem mu niecierpliwym ruchem ręki. Nie wiedziałem, o czym chce mówić, lecz dla mnie nie było sprawy ważniejszej niż nowina, którą przyniosłem. Zawolałem:

- Widziałem Go! Widziałem Go!

Chwilę trwała cisza, potem nagle wszyscy zaczęli jednocześnie mówić:

- Widzicie, że i on widział! I on się łudzi! Miriam widziała Go! Matkom często się zdaje, że widzą umarłe dziecko! Nie krzyczcie tak, ludzie usłyszą! Ależ mówię wam, że On zmartwychwstał! Nie, nie, to niepodobieństwo! Widziałam Go! Padłam Mu do nóg ...! - teraz słyszałem niski, prawie męski głos Marii. - jesteś rozgorączkowana żalem, zdawało ci się! Maria Go widziała i ja Go widziałem! - zahuczał głos Szymona. - Upewniam was! Szymonie, zdawało ci się, od tego płaczu jesteś całkiem nieprzytomny ...

- Lecz ja Go widziałem naprawdę! - zawolałem. - Szedł ze mną drogą wiele stadiów. Mówił, nauczał ... Słuchajcie: tłumaczył Pismami, że musiał tak właśnie cierpieć, aby nas uratować ...

- Rabbi - powiedział Jakub, kuzyn Nauczyciela, podchodząc do mnie. - Tobie także żal utrudnił poznanie ... Przestańcie hałasować! - zwrócił się do zebranych, którzy się wzajem usiłowali przekonać. - Czy chcecie, żeby cały Ofel zbiegł się na te wasze krzyki? Żeby sprowadzono straż ze świątyni? Wszak wiecie, że nas posądzają o zabranie ciała ...

Słuchaj, rabbi - znowu mówił do mnie - ta ohydna zbrodnia, która dotknęła ciebie... Wierz mi, naprawdę szczerze ci współczujemy ... Ale nie ulegaj złudzeniom, jakim uległa Miriam, Szymon i Maria. Im się zdaje, że widzieli Nauczyciela. To mogło być tylko złudzenie. On umarł, a Jego ciało ukradli ludzie świątyni ... A teraz podobno oskarżają nas, twierdzą, że to my zrobiliśmy. Jeżeli zaczniemy na prawo i na lewo opowiadać, że On zmartwychwstał, każą as schwytać i pozabijać ... Wszyscy, którym się wydaje, że Go widzieli, ulegli złudzeniu. To mógł być jego duch ... Są ludzie, którzy widywali duchy zmarłych ... Może któryś z was widział jego ducha.

- To nie był duch! - krzyknęła Maria, potrząsając gwałtownie swą czerwonozłotą głową. - To nie był duch! Mogłam Go dotknąć gdyby On tylko pozwolił ...

- To nie był duch - powtórzył za nią Szymon. Ale nie wyczułem w jego głosie tej nieustępliwej pewności siebie, jaka była ze słów Marii. Szymon wydawał się zresztą jakiś zgarbiony, nędzny i pokorny. Nikogo nie próbował przekrzyczeć swoim basem; nie narzucał innym swego zdania. - Ja Go także nie dotknąłem ... - mówił jakby się tłumacząc. - Ale słyszałem, jak mówił. Pan powiedział o tak ... - jeszcze ściszył głos, chcąc naśladować sposób mówienia Nauczyciela - o tak: Piotrze ... Czy duch może tak mówić jak On? - zwrócił się do mnie.

To nie był duch ... - odezwałem się. - On przy tym samym stole łamał chleb i dawał ... Nie, nie! Jestem człowiekiem, który ostatni uwierzy w rzecz niewiarygodną. Ale ja Go również prawie mogłem dotknąć ...

- Lecz żaden z was Go nie dotknął - rzekł Jakub.

- Zdawało ci się tylko, Szymonie - powiedział Andrzej. - Widziałeś ducha ...

- To nie był duch! - znowu zawołała Maria.

- Gdybyż choć jako ducha można Go było zobaczyć! - wykrzyknął nagle Jan. - Nie bylibyśmy tacy smutni ...

- Nie, Janie - posłyszałem w tej samej chwili głos Maryi. Ona mówi podobnie do swego Syna: choć odezwie się cicho, Jej słowa mają zawsze swą wagę i zapadają w człowieka niby ziarno w ziemię. Rzadko mówi, bardzo rzadko. Aż dziwne, że odezwała się teraz w rozgwarze skłóconych głosów. - Nie, Janie - powtórzyła. - On nie powstał tylko duchem. Jego duch nigdy nie umarł. Odszedł od nas na chwilę i znowu wrócił. Ale On zmartwychwstał ciałem, by nasze ludzkie oczy mogły widzieć, a nasze ludzkie usta - mówić ...

- Lecz gdyby tak ... - zaczął Jakub.

- Słyszeliście Miriam? - zawołał Szymon. - Muszę mówić, muszę - uderzał się w pierś swą wielką pięścią. - Musze krzyczeć ...

- O tym nie można milczeć - przytwierdziłem mu.

I wtedy On stanął między nami. Drzwi się nie otworzyły, a trzask ognia na palenisku nie ścichł i oddechy nie zamaryły. Byliśmy nadal w naszym świecie i On stał w nim także taki sam jak dawniej: wysoki, z rękami rozłożonymi do powitania, z przywołującym uśmiechem na ustach.

- Szalom alejchem ... - powiedział.

Nikt Mu nie odpowiedział, nikt się nie ruszył z miejsca. Staliśmy wrońnięci w ziemię jak żona Lota, z twarzą ku pożarowi trawiącemu grzeszne miasta. Panowała śmiertelna cisza, przez którą niby przez mgłę dochodziło dalekie szczekanie i poszum wiatru kołyszącego cyprysami.

- Czemu się boicie? - zapytał. Czemu szukacie w swoich głowach odpowiedzi trudniejszej niż ta, która sama przychodzi? To ja jestem. Patrzcie, obejrzyjcie moje ręce i nogi. Dotknijcie mnie. Nie jestem duchem pozbawionym ciała kości. Dotknijcie mnie. Jeszcze mi nie wierzycie, dzieci? Jeszcze się lękacie? Pewno macie coś do jedzenia. Patrzcie - oto jem waszą rybę i wasz miód. Czy i teraz nie wierzycie, że jestem tu żywy między wami?

- O Rabbi! - krzyknął Jan i padłszy na kolana przycisnął usta do skraju Jego płaszcza.

- Rabboni! - zawołała Maria. Szła ku Niemu na kolanach, z rękami wyciągniętymi i twarzą promieniejącą szczęściem.

- Nauczycielu! - łkał Piotr.

- Panie! - wołał Jakub. - Przebacz, że mogłem nie wierzyć ...

- Jezu! - mówiła Maryja - Synu mój ...

- Rabbi! Nauczycielu! Panie! - wszyscy cisnęli się do Niego, całowali Jego ręce i odzież, płakali ze szczęścia i zachwytu. On zaś przytulał ich do siebie, jakby także się cieszył, że wrócił i jest znowu między nimi.

Zbliżyłem się ku Niemu ostatni.

- Rabbi - powiedziałem. Długą drogę przeszliśmy razem i dopiero na końcu poznałem Cię ... A wtedy zniknąłeś. Miałeś słusność tak czyniąc. Nie zasługuję na łaskę Twojej bliskości. Nie umiałem poznać, kim jesteś, nie potrafiłem wszystkiego rzucić, by iść za Tobą. Jeśli odpędzisz mnie od siebie, będzie to zasłużona kara ... Ja ... Ja bowiem ...

- Przyjacielu - przerwał mi dobrotliwie. - Mój przyjacielu, któremu dałem swój krzyż, witaj. Chodź, chodź tu bliżej, niech cię przycisną do piersi ...

Co ci mogą napisać? Grecy opowiadają bajkę o synach bogini - ziemi, którzy nie mogli być zwyciężeni, bo padłszy na ziemię - matkę, odzyskiwali siły i zdrowie i z nowym zapałem wracali do walki. Ta bajka - to niby mglisty cień Jego ... Bo gdy tylko dotknąłem tej gorącej, nieomal pałającej piersi, wszystko, co było we mnie słabością, zmieniło się od razu w siłę. On mnie uzdrowił! O Adonaj! On mnie wskrzesił ...

Siedliśmy kołem na ziemi. On zaś stał między nami, jak poprzednio nieraz stawał i znowu mówił o tym, że trzeba było, aby umarł właśnie tak, by się wypełniły Pisma i by na wszystkich mogła zstąpić łaska odpuszczenia grzechów ...

- A wy będziecie mi świadkami - kończył. - Pójdziecie na cały wielki świat, jak jest długi i szeroki, i każdemu zanieście obietnicę Ojca ...

Przed ranem odszedł, jak przyszedł, nie otwierając drzwi. - On, który przyjął na siebie prawa świata, by móc nad nim zapanować ...

Kiedy rano chciałem odejść, podszedł do mnie Jan i zawołał mnie na stronę.

- Rabbi - powiedział - nie wracaj do domu, aby ci się nie przytrafiło jak Józefowi ...

- Józefowi?! - wykrzyknąłem. Poczulem nagły skurcz serca. - Co mu się stało? Mów ... - pytałem porywczo. - Nic nie wiem.

- Sądziłem, że już to do cienie doszło, że wiesz ...- odparł zaskoczony. - Twój przyjaciel, rabbi, nie żyje. Poszedł na grób Nauczyciela - i tam zamordowali go nastąpi sikkaryści ...

Józef nie żyje?! Nie mogłem się pogodzić z tą wiadomością. Józef nie żyje. Mój przyjaciel, mój jedyny przyjaciel, który tyle mi w życiu dał, a którego odkryłem - na chwilę przed jego śmiercią! Poszedłem w kąć izby, siadłem na ławie, zakryłem twarz rękami. Ale nie płakałem. Tego ranka nie mogłem płakać. Nie płacze się, gdy się czuło dotknięcie piersi Bożego Syna ... Tak Go będę teraz nazywał! Czyż może być bluźnierstwem wymawianie Imienia Najwyższego, gdy się tym Imieniem nazywa Jego? Lecz Józef nie żyje ... Niestety - pozostałem człowiekiem. Ta radość, którą On mnie dotknął, jest jak powiew wiatru: ledwo musnął nasz policzek, już go nie ma ... Ale świat, ból są teraz inne. Józef nie żyje ... Będzie mi go brakowało. Pustka, jaka powstała w moim życiu po śmierci Rut, jeszcze się pogłębi ... Ale wiem jedno ... Nie wiem, ale czuję! To będzie tylko moja pustka! I Rut, i Józef są z Nim ... Jego śmierć stworzyła krainę niepojętej radości. Oni są w niej. To nic, że będzie mi ich brakło aż do końca, że nikt mi ich nie zastąpi. Mi nic nie braknie! Oni są z Nim w Królestwie. Oni są na pewno z Nim ... Cóż to znaczy, Justusie, być samemu w niebezpieczeństwie, gdy można być spokojnym o naszych najdroższych?